



WUTY GODNIK ORGANISTOWSKI

Pisemko poświęcone sprawom i rozrywce pp. Organistów

Redaguje

Wychodzi 8 i 22 każdego miesiąca.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje Administracja

Biuro

Redakcyi, Administracyi i Ekspedycyi
w drukarni Ludwika Styrny
ul. Franciszkańska, w kam. H. Czyb-

Rękopisów Redakcyi nie zwraca
Listów nieopłaconych nie przyjmuje



Przedpłata

z przesyłką pocztową wynosi:

| | | |
|--|-----------|-----|
| Rocznie | złr. 2.40 | ct. |
| Półrocznie | 1.30 | |
| Kwartalnia | 70 | |
| Numer pojedynczy | 15 | |
| Ogłoszenia drobnym drukiem po 6 ct. za | | |

„Laudate Dominum in tympano et choro:

Laudate eum in chordis et organo“ (A. Fr. 150)

Koledzy!

Po kilku latach ciszy, jaka nastąpiła po zgaśnięciu pisemka „Muzyka kościelna“ wydawanego przez X. Soleckiego, niesiemy Wam nową-gazetkę. Jakkolwiek pisemko dawne nie doszło do przeznaczonego celu przez winę naszą a może i przez braki, jakich się w niem dopatrywano, jednakowoż obudziło ono w nas iskrę życia dla wspólnej miłości i pracy; przyznać bowiem należy, że skutek i wpływ tegoż pisemka zbawiennie podziałał na nas, a koroną jego było założenie Tow. wzaj. pom. Organistów. Zaczny X. L. Solecki powołany na probostwo, dla braku czasu, odstąpił „Muzykę“ zagranicznej księgarni, pod której opieką gazetka ta straciła dla nas do reszty wartość i — znikła.

Będąc opuszczonemi i widząc coraz większy zanik naszego stanu i to niestety pod bardzo wielu względami, niesiemy Wam pisemko, które ma być łącznikiem naszym, zapomocą którego będziemy się wspólnie pouczać, pocieszać i zdrowych rad udzielać. Mamy mocne przekonanie, że WW. Duchowieństwo nasze jako Przełożeni, przyłożą rękę do dzieła, udzielając nam odpowiednich rad i wskazówek, bo i im w większej części leży dohro nasze na sercu.

Dziś jest czas postępu, przeto i my nie możemy zostać w tyle, nie możemy patrzeć obojętnem okiem na los nasz coraz smutniejszy, nie możemy żyć dalej jak żółwie w skorupie, nie troszcząc się o drugich braci.

Dziś każdy stan ma swoje czasopismo, które wyłącznie traktuje jego sprawy — a my nie? Czy dlatego, że świat zapomina o nas, więc i my nawzajem mamy o sobie zapomnieć i z spuszczoną głową czekać smutnego końca?

Łączmy się koledzy! Niech nam będą przykładem kółka rolnicze i wiele innych podobnych stowarzyszeń w kraju naszym — bo „gromada to wielki człowiek“, a tę wspólną jedność możemy tylko zapomocą pisemka między nami rozwinąć — a wiele myśli mamy do wspólnej wymiany!

Pisemko to redagowane w duchu czysto katolickim, da nam zasady zdrowe i uczciwe — bo zadaniem jego jest działać po bożemu dla braci i z każdym zgodnie.

Będziecie tu mieć artykuły o muzyce, śpiewie, sprawy bieżące organistów, korespondencje, trochę z polityki, powiastki i rozmaitości.

By pismo to mogło istnieć, trzeba materyału. Prosimy przeto wszystkich pp. Kolegów o łaskawe nadsyłanie nam prac swoich a najbardziej o artykuły ze spraw bieżących oraz z nowin organistowskich. Dla wygody pp. Prenumeratorów przyjmowane będą także różne ogłoszenia.

Prenumeratę najmniej kwartalną (jak w nagłówku) z góry płatną należy przesyłać przekazem pod adresem: *Administracja „Dwutygodnika Organistowskiego“ w Jarosławiu.* Dokąd także artykuły i listy adresować należy.

Mamy nadzieję, że każdy Kolega zaprenumeruje tę gazetkę, której celem jest bronić spraw naszych i pokazać światu naszą niedolę i potrzeby.

Obecnie gdy idzie o zgromadzenie dekanalne naszego Towarzystwa wzajemnej pomocy — trudno każdego inaczej zawiadomić jak kartką pocztową lub listem. A czy wiemy choć nawzajem adresy swoje? Za pomocą gazetki, jeśli każdy zaprenumeruje o całej sprawie naszej i w całej Galicyi będzie można wiedzieć — a przecież 20 ct. miesięcznie każdy może dać na takową.

Upraszamy zatem o jak najrychlejsze nadesłanie prenumeraty, jak kto może: za rok, pół lub kwartał, gdyż fundusze wydawnictwa są bardzo szczupłe, na które złożyło się kilku zaledwie kolegów dobrej woli, więc wydawnictwo mogłoby natrafić na ciężkie przeszkody.

Zatem w imię Boże puszczamy w świat pierwszy numer w tej błogiej nadziei, że go przyjmiecie takiem szczerem sercem, jakim Wam jest podany.



Towarzystwo wzajemnej pomocy Organistów.

Towarzystwo to założył w roku 1882 Wielebny Ks. Leonard Soleccki, który widząc stan nasz chylący się ku upadkowi, nie z interesu, lecz czysto z pobudek miłości bliźniego jako kapłan katolicki, zajął się szczerze i niezmordowanie zorganizowaniem tegoż.

W pierwszych latach zapisało się wielu organistów do tegoż towarzystwa, na co bardzo wiele wpłynęły zjazdy dekanalne. Jeden drugiego prosił i namawiał, by jak najliczniej przystępować do towarzystwa, bo tylko w ten sposób miałyby ono podstawę ustalenia się, rozwoju i osiągnięcia zadowolenia wszystkich swych członków — wywiązując się należycie z wytyczonego mu celu.

Brak jednakowoż dokładnego i jasnego wykładu o celu tegoż towarzystwa — niezrozumiałość statutów tegoż dla przeważnej liczby pp. Organistów, wiekowe zaskorupienie się, jak mówi przysłowie „Każdy Sobek“ — brak poczucia, jedności i łączności — to dziwne zobojętnienie dla wspólnej sprawy, mimo tak ciężkiego w dzisiejszych czasach materialnego bytu, spowodowało, że do dziś dnia towarzystwo to znajduje się jeszcze w kolebce.

Usiłowania kilkunastu przychylniejszych dla tej

sprawy, jak i najszczerze chęci zacnych kapłanów, przedewszystkiem Ks. Leonarda Solecckiego jako założyciela, jak również i później Wielebnego i szczerze tej sprawie oddanego Ks. Korzeniowskiego, prezesa tegoż towarzystwa, nie doprowadziły do takich rezultatów, do jakich to Towarzystwo do tego czasu dojść powinno było.

Otóż widząc z bólem serca zastój tak dobroczynnej instytucji, chęć tu szanownym kolegom, o ile to będzie w mej mocy, jasno i dobitnie wyłuszczyć zadanie tegoż towarzystwa, a tem samem rozniecić poczucie solidarnej łączności dla wspólnego dobra.

Towarzystwo to, jak każde inne, n. p.: „Wzajemnej pomocy prywatnych oficjalistów we Lwowie“, Towarzystwo „Rodzina“ i wiele im podobnych, ma na celu, by zebrane dobrowolne datki składać na oszczędność, szanując każdy grosz z czego z czasem ma się utworzyć większy kapitał; z niego odpowiednio do wysokości wpłacanych kwot ma prawo każdy członek czerpać zapomogi w chwilach nieszczyśliwych, które niestety tak często w życiu człowieka się trafiają, oraz zabezpieczyć się na starość, otrześć łzę biednej wdowie i pomódz sierocie po każdym członku tegoż Towarzystwa.

Wiemy bardzo dobrze wszyscy, że żaden organista nie jest urzędnikiem, nie ma zabezpieczonego i stałego miejsca. Prawa na tym punkcie nie osłaniają go żadne, nie wiedzieć nawet do jakiej kategorii ludzi należałoby go zaliczyć, bo utrzymanie swoje mimo że jest zalewkiem pracy i fachowo musi być wykształconym, czerpie z dobrowolnych datków, kontent co mu kto da. Po prostu żyje z jałmużny, że tak się wyrażę, czego dowodem jest dobrze znana każdemu „petyta” a wyraz ten łaciński dobrze każdy z pp. Organistów rozumie, co on oznacza. A więc na podstawie takiego utrzymania o pensyi jakiegokolwiek bądź mowy być nie może.

W obec tak oplakanego stanu rzeczy, czyż nie wypada nam się wspólnie łączyć i wziąć sobie do serca hasło: „Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego”? Czy to jest po ludzku głośno objawiać myśl taką: „ej co mi tam, mam dom i kawałek pola, a może nawet i parę barci pszczoł, płacić do towarzystwa na drugich, kiedy ja i tak do śmierci z tego wyżyję!”. A czy ty nie wiesz kochany kolego, że chałupa może się spalić, a wątpię czy asekurowana; że klęska nawiedzić może Twe pole, że dla blachey przyczynny możesz stracić miejsce każdego dnia? Czy wiesz, że w takim wypadku będziesz takim samym biedakiem jak i ten za którego, mając się dobrze, nie chciałeś płacić do Towarzystwa, jedynie dla tego, żeby tamten biedak nie mógł korzystać, bo ty sam korzystać nie potrzebowaleś? Ale wyobraź sobie, gdybyś się znalazł w powyż opisanym wypadku, jakby ci to miło było gdybyś doraźnej zapomogi dostał kilkadziesiąt Żłr. w. a. Och! jakbyś gorąco wzniósł ręce do Boga „za taką pomoc, a przecież tę zapomogę otrzymałbyś właśnie z wkładek tych kolegów, których należenie do Towarzystwa uważałeś za nonsens i głupstwo. — Wszysey ci właśnie, wkładając swój grosz gorzko zapracowany, rozumiejąc cel, może nie korzystali dotychczas z tej dobroczynnej instytucyi, dlatego, że mając się dobrze jak Ty przedtem, nie potrzebowali pomocy — ale Ciebie nieszczęście trafiło, więc Ty korzystasz z dobroczynnej instytucyi. — Przedstaw Ci możliwy jeszcze drugi wypadek. Pomysł, gdyby to całe wyz opisanie nieszczęście spotkało Cię, a na dobytek tego wszystkiego ciężka choroba złożyła na łożo boleści? —

Leżysz latami i kto ci wtenczas pomoże, kto ci co da? Potrzebowalbyś przecież lekarstwa, lepszego pożywienia, choć skromnej wygody jaka się choremu należy, widzisz Twą żonę i dzieci placzące z biedy i nędzy, cóż wtenczas pozostaje całej rodzinie? zebrać — a Tobie może przedczesna śmierć.

Dziś świat nie jest tak ofiar jak dawniej, czasy obecne są tego rodzaju, że się zimnem sercem, suchem okiem patrzy na lżą zalane oko bliźniego. — Również niemądre jest twierdzenie i nieczem nieuzasadnione, by Proboszcz za organistę opłacał wkładki do towarzystwa, bo pytam się z jakiej racyi? Przecież Proboszcz jako przełożony kościoła nie ma obowiązku i żądać od niego nie można podobnych rzeczy, gdyż na nim jako takim cięży tylko obowiązek odpowiedniego zarządzania organistą w kościele; służy on bowiem kościołowi, względnie parafii, skąd też czerpie swe utrzymanie. — Węc właściwie kościół czyli parafia powinna zabezpieczać mu przyszłość a nie Ks. Proboszcz, który potrzebuje wiedzieć tylko tyle aby organista na czas był w kościele i pełnił swe obowiązki należycie. Kościół wraz z parafią zaś nie mają odpowiednich funduszy tem mniej obowiązku zabezpieczania organistów przyszłości, gdyż ten przedstawia się (kto dobrze rozważy) jako dzienny najemnik kościoła.

Zważywszy powyższe okoliczności, widzi się jasno i dobitnie, że towarzystwo wzajemnej pomocy Organistów jest prawdziwem dobrodziejstwem dla nas, do którego całą duszą kaźden roztropny chętnie powinien należeć i dorzucić swój grosz; — zresztą sama nadzieja uzasadniona, że w przykrych chwilach znajdzie się ratunek, powinna być bodźcem do wpisania się do tegoż Towarzystwa. Warunki wstąpienia do niego są przystępne, o czem poniżej pomówimy. — Towarzystwo pod wyżej nadmienionym tytułem, zawiera w swych statutach §§. 31. Może jest to zbyt uczynną rzeczą, jednakowoż dla powiadowienia wszystkich, chcę przedstawić pp. Organistom kaźden paragraf w streszczeniu — I tak: §. 1. opiewa:

Celem Towarzystwa jest wspieranie moralnych (co znaczy pod względem oświaty) i materialnych (t. j. dobrobytu) interesów wszystkich swoich członków w Galicyi. Towarzystwo to ułatwia kształcenie się młodych synów organi-

stów — udzielenie swym członkom jednorazowych datków, stósownie do wypadku nieszcześcia i jego wkładki — jakoteż udzielanie zapomóg doraźnych wdowom i sierotom pozostałym po organiście. Wyraz doraźny znaczy, że dostaje się zapomogę raz jeden, i to się odnosi tylko do tych członków, którzy zmuszeni są korzystać z dobrodziejstw tegoż Towarzystwa, ani

będąc już członkami tegoż przez lat 5, lecz po 5ciu latach należenia i regularnej wpłaty. Będąc nieudolnym do pracy, można otrzymać stałą zapomogę czyli tak zwaną pensję.

Zapomoga doraźna udzielana jest i tym, którzy dłuższy czas należą do Towarzystwa i tylko chwilowo potrzebują pomocy.

C. d. n.

O śpiewie gregoryańskim.

Zanim przystąpimy do nakreślenia słów kilku o właściwym śpiewie gregoryańskim, wypada nam najpierw podać, kto jest twórcą rzeczonego śpiewu i kiedy został wprowadzony do kościoła rz. kat.

Jak prawie wszystko na świecie tak i śpiew kościelny nie mógł odrazu stanąć na pewnym stopniu rozwoju i trzymać się ściśle przepisanych prawideł.

Twierdzenie, że pierwiastek muzyki kościelnej pochodzi ze wschodu, jest uzasadnione. I tak według najnowszych badań, wspaniały hymn „Te Deum laudamus“, który uważano za utwór św. Ambrożego, był już w 3. stuleciu znany na wschodzie, skąd za pośrednictwem greckiego kościoła dostał się do kościoła rz. kat. Ponieważ jednak ojcem hymnologii łacińskiej jest św. Ambroży, któremu zawdzięczamy wiele cennych hymnów, tedy jako o krzewiciela śpiewu kościelnego powiemy słów kilka, tem więcej, ile że św. Ambroży, jakby twierdzić należało, dostarczyć był motywów do przysługę śpiewu gregoryańskiego.

Św. Ambroży, biskup medyolański (ur. w r. 340), zasiadłszy na swej

stolicy, wprowadził do kościołów w swej diecezji śpiew, którego częścią był: twórcą, częścią zaś tylko krzewicielem. gdyż wiele melodyj przeszedł on z Grecji do kościoła rz. kat.

Historia muzyki właściwie nie stanowczego nie podaje o śpiewie ambrozyańskim. Pewną jednak jest rzeczą, że św. Ambroży wprowadził do swej diecezji w Włoszech wiele antyfon z Grecji. Uważają go nadto za twórcę responsoriów i wielu hymnów. Zdaniem badawców, śpiew gregoryański nie jest w istocie niczem innym, jak śpiewem ambrozyańskim, który tylko uległ ulepszeniu. Na motywach bowiem hymnów, które zostawił św. Ambroży, powstał śpiew Gregoriański. Zresztą, jak świadczą podania, w odywóch śpiewach ambrozyańskim i gregoriańskim św. Augustyn dopatruje się podobnego pierwiastka.

Po śmierci św. Ambrożego (w r. 397) znalazł się wielce uczony, nadzwyczajny talentem obdarzony mąż, który gruntowną przeprowadził reformę w śpiewie kościelnym. Męża tego złotemi głoskami zapisała historia na swych kartach: on bowiem nie tylko zajął wybitne stanowisko jako twórcą muzyki, ale także jako „Pater ceremo-

nium“ t. j. ojciec ceremonij; a mianowicie to zaszczytne zyskał sobie za umiarowanie w kościele świętym rytualnych ceremonij. Mistrzem tym jest papież Grzegorz I. Wielki. Urodził się on w r. 540 w Rzymie. Ojcem jego był senator Gordianus, potomek starożytnej i znakomitej rodziny. Początkowo kształcił się Grzegorz I. w naukach prawnych i przez lat kilka dzierżył urząd prefekta — następnie zaś wstąpił do jednego z siedmiu ufundowanych przez siebie klasztorów. Wyświęcony na diakona przez papieża Pelagiusza II, w r. 577 został wysłany do Konstantynopola jako poseł ze strony papieża do cesarza rzymskiego, gdzie przez swoją dysputę z Eutychemsem jakoteż przez napisanie kilku znakomitych rozpraw, zdobył sobie Grzegorz Wielki sławę bardzo wykształconego męża.

Po swoim powrocie z dworu cesarskiego Grzegorz Wielki mimo swej woli został w r. 590 zamianowany rzymskim biskupem. Na stanowisku tem rozwiniął on swoją energię celem umoralnienia włoskiego narodu i polepszenia jego bytu materialnego.

C. d. n.

Historia organów.

Więść o pierwszych organach bardzo dawnych sięga czasów. Powstanie instrumentu tego, który dziś doszedł do olbrzymich rozmiarów, przypisać należy tylko przypadkowi. Używano bowiem w czasach starożytności instrumentów, które wydawały tony

za pomocą naciskania skórzanych worków — podobnie, jak to i dzisiaj widzimy u korbizarzy. Z biegiem czasu starożytni usiłowali z drobnych tych różne tony wydobywających instrumentów, zaopatrzonych workami skózanymi, utworzyć instrument większe,

któryby za naciśnięciem jednego tylko miedza, wydawał tony ze wszystkich w nim znajdujących się piszczałek. Rozumie się, że prymitywna czyli pierwotna próba nie mogła wypaść pomyślnie.

Historia muzyki podaje, o grze

na pierwotnych organach, która polegała na tem, że można było grać tylko kwintami i kwartami, co zwano diafonią. Nie dziwnego, że wobec dzisiejszych udoskonalonych organów, gra podobna wyda się każdemu muzykowi niepodobną, a jednak jest faktem historycznym, że organy takie istniały. Z takiego to instrumentu powstawały z biegiem czasu właściwe organy.

Ciągłe próby z zastosowaniem coraz to nowych spostrzeżeń, dały wreszcie dodatni rezultat, bo jak pisma starożytnie podają, już w 2 wieku

przed Chr. znano organy, grające za pomocą bądź siły wiatru, wytwarzanego miechem, bądź organy wodne. Ostatnie wynalazł Ktesibios 170 lat przed Chr. Uczeń jego Hero z Aleksandry opisał instrument pierwszy, zbudowany przez wspomnianego Ktesibiosa.

W Grecyi i Włoszech budowano wodne i za pomocą ciśnienia powietrza grające organy. O ile podają kroniki dawne, najstarsze organy były bardzo małe i miały 8 a najwięcej 15 piszczałek (2 oktawy diatoniczne), które były podobnie urządzone jak piszczałki przyneypalne w dzisiejszych

organach. O starożytnych organach króla Juliana Apostaty w 4 stuleciu, wspominają pisma a zarazem na różnych miejscach podają rysunki, z czego wnosić można, że organy były znane w czasach bardzo dawnych.

Historia podaje, że cesarz Konstanty Kopronimus darował r. 757 królowi Franków Pipinowi Malemu organy, na których grający wywołał a słuchaczy wielki przestach, gdyż podobnego instrumentu tam jeszcze nie słyszano.

C. d. n.

Prześladowania religijne na Litwie w r. 1866.

(Według zeznań nacończnych świadków.)

Trudno byłoby znaleźć pięć ziemi na Litwie, obszernej części naszej Polski, która by krwią i łzami naszych przodków nie była zroszona. To też ziemia, co taką świeci aureolą, od Boga samego wybraną być musi do wielkich przeznaczeń...

Od pewnego czasu, pisma polskie wspominały o religijnem prześladowaniu, jakie w ciągu 6 do 7 miesięcy r. 1866. znosić musieli mieszkańcy Litwy, szczególnie w gubernii Mińskiej. Jeden ustęp tego prawdziwego męczeństwa skreślamy obecnie według najwierniejszych, bo według zeznań nacończnych świadka i zeznań ludu, składanych w ręce moskiewskich urzędów; prawie bowiem wszystkie opisy i cytaty wyjęte są ze skarg, czyli tak zwanych **prośb i manifestacji**, jakie zrozpaczone lud litewski zanosił do moskiewskiego rządu, chcąc tam uzyskać sprawiedliwość, nie wiedząc, iż zamtąd właśnie szedł rozkaz ucisku i mordów.

Prośb i manifestacji ustychnę było kilkanaście tysięcy. Rozumie się, iż wywołały one tylko nowe prześladowania. Protest ten jednak ludu, nabierał samem wiekzszym znaczenia. Godnem jest uwagi, iż lud mówiąc, w tych skargach co zmuszaniu do prawosławia, starannie unika wszędzie słów **nawrócenie** (nawrasczenie) i wszędzie powiada tylko o przymusowem przyję-

waniu lub **przechodzeniu** (pewrasczenie) na prawosławie.

Miejscowość, o której prześladowaniu opis podajemy, jest to parafia **Bobowieńska** położona w powiecie Słuckim, gubernii Mińskiej. Parafia ta złożona z miasteczka Bobowni, wsi **Wyń, zaścianków Dunicz, Pieczuran, Szamowa, Rislewa, Rudnik i Wieleśzyna**, liczy 3600 mieszkańców. Proboszczem parafii Bobowieńskiej był świątobliwy kapłan ks. **Tyszkiewicz**.

Wkrótce po upadku ostatniego powstania, kiedy Moskwa stanowczo i bezwarunkowo postanowiła zniszczyć katolicyzm na Litwie, pop prawosławny Teledowickiej cerkwi **Narkiewicz** różne czynił zabiegi, ażeby mieszkańcy parafii Bobowni odwieść od wiary Ojców. Jak zwyczajnie używano najprzód chytrych podstępów. Starano się uwieść bardziej szanowanych i znanych parafian. Skoro zaś zabiegi te okazały się bezkutechnymi, Narkiewicz postanowił użyć przemocy i w tym celu połączył się z pośrednikiem 4. uczątką **Władymirowem**, oraz ze sprawnikiem śluckim **Łaboncowem**, i z hordniczym z miasteczka Nieświeża **Zmorrowiczem**.

Prześladowania i groźby zwrócone były początkowo przeciw tym, którzy mieli najwięcej zaufania u ludu w parafii, a których przedtem próbowano

namową skłonić do upadku. Spodziewano się, że gdy ich wytrwałość zlaną zostanie, to z całą parafią łatwiej pójdzie. Po kilkanaście dni trzymano zamkniętych bez żywności prawie, tak że zrozpaczeni przemocą, wylamywaniem okien dopomnieć się o nią musieli.

Włóścianina **Domin. Juchę**, jednego z najdzielniejszych w parafii, chłostami ehciano nawrócić. — Gdy dostał 10 pierwszych różg, pośrednik **Władymir** pyta go się: „No cóż — przyjmiesz prawosławie? — „Nie!“ odpowiedział prześladowany. Wtedy kazano go bić dalej, pytając się go ciągle, czy przyjmuje prawosławie, ale ten pomimo strasznego bólu, zawsze też samą dawał odpowiedź: — Nareszcie gdy już 80 razy otrzymał, pośrednik w największej furii wrzasnął: „Otoć ja cie zakatuję na śmierć.“ — **Dominik Jucha** mając już ciało jako jedną ranę, cale krwią zbroczone, odrzekł: „Wszak i Chrystusa Pana niekiedy i zabili.“ — Bito go znów, ale niczem nie potrafiono wydrzeć mu wiary.

Kiedy tak ani podstęp i namowa, ani gwałt i groźby, pojedynczo nikogo złamać nie potrafili, postanowiono jawnie wystąpić przeciw całej parafii bobowieńskiej, i pod naciskiem urzędowej egzekucji wszystkich naraz zmusić do przyjęcia prawosławia.

W tym celu w d. 10 czerwca 1866 r. wszyscy wyż wymienieni. t. j. pośrednik **Władymirów** sprawnik **Łabuńców** i horodniczy **Zmorowica**, zebrali się u popa **Narkiewicza** w Teladowicach. — Urzędnicy i pop wyszedłszy do ludu, odezwali się zaraz w te słowa: „Car chce, abyście przyjęli prawosławie, ho i on jest prawosławnym.” Lud odpowiedział: „My nie chcemy zmienić religii”. — Natenczas jeden z urzędników zawołał: „A cóż to? czy i carowi nie chcecie być posłusznymi?” Lud odrzekł spokojnie: „Nie jesteśmy nieposłuszni, ale wiary swej nie mamy powodu odstępować i nie odstąpimy.” — Wtedy pośrednik Władymirów krzyknął: „Na sybir zesłamy wszystkich! Pozabijamy co, do jednego! Gubernator kazał po trzy pasy zdzierać, jeżeli kto nie będzie przyjął prawosławia.

Natychmiast wezwał kozaków. by siłą wzięli się do ludu — Kozacy porwali najpierw Kuzmiera Kozłowskię, Franciszka Juchę i trzeciego jeszcze i wprowadzili ich do kancelaryi t. j. do izby gdzie byli zebrani: starszyzna, pisarz, trzech wyżej wzmiankowani urzędnicy, przytem kozacy i żandarmi. — Tam był przygotowany papier. — Wprowadzonym kazano się podpisać że przyjmują prawosławie. — Gdy ci silnem postanowieniem podpisów ewych odmówili, urzędnicy rzuci-

li się na nich w najgwałtowniejszym wybuchu złości: bili pięściami po głowach i twarzach, kopali nogami, a skoro który zamroczony i krwią obłany upadł na ziemię, kopali go jeszcze i deptali po nim. Tak dopiero zbitych, omdlałych i pokaleczonych kazali kozakom odprowadzić do chlewów i pozamykać.

Wzięto następnie Wincentego Juchę, Dominika Juchę i kilku innych. a gdy ci odmówili przyjęcia prawosławia, postąpiono z nimi również z całą okropnością. — Bito, męczono i kaleczyło do tego stopnia, że jednemu z pośród nich, nazwiskiem Winces (jak go we wsi zwano) silnem uderzeniem o piec roztrzaskano głowę.

Kiedy tak obchodzono się z wiernymi synami kościoła, nadeszła pora obiadu, urzędnicy chcieli odpocząć i posilić się. — oddali więc lud w ręce żołnierstwa z tem słowem: „pohula!” Kto zna to straszne słowo, domyśli się i wszystkich męczarni ludu biednego. Każdy żołdak pastwił się kilka godzin nad nieszczęśliwymi, zanim rozjechać się im pozwolono. — Wieczorem i osadzonych w chlewie wypuszczono, a przechodząc przez podwórze, starosta i kozacy bili ich jeszcze nahażkami, aż dopóki na drogę wypędzeni nie zostali. O to był **dzień pierwszy** jawnego prześladowania za wiarę świętą w parafii Bobowi; dzień straszny,

dzień krwawy, o pomstę do Nieba wołający!

Na drugi dzień, komisya nie zrażona pierwotnym oporem ludu, ponownie poń posłała kozaków i żandarmerów do wsi Wyni i miasteczka Bobowni. Do zgromadzonych — podobnie jak dnia poprzedniego — odezwali się Łabuńców. w języku moskiewskim. „Car chce żebyście byli prawosławnymi dla tego, że i on jest prawosławnym”. Lud mu znów powtórzył: „my nie chcemy prawosławia, i w jakiej wierze urodziliśmy się, w takiej chcemy umierać.” Wtedy pochwycono organistę Lewkowicza i poprowadzono go do kwatery komisji i kazano aby podpisał akt przejścia na prawosławie, obiecując mu za to pewny dział ziemi w nagrodę. — Wszakże gorliwy ten katolik odpowiedział: „ziemi nie chcę i prawosławia nie przyjmę.” Natenczas członkowie komisji grozili że go na Sybir zeszlą, i natychmiast kazali go zamknąć w chlewie. — Po nim przyprowadzili Jurgielewiczę Józefa, ślusarza z miasteczka Bobowni. — Kiedy i ten nie zwał na wszelkie postrachy komisji, i nie chciał przyjąć prawosławia, nimno zachęcani go obietnicami nagród, również kazano zamknąć go w chlewie.

C. d. n.

Przeгляд polityczny

Z sąsiednich nam Czech nie wesołe nadchodzą wieści:

Czesi od dłuższego już czasu domagają się przywrócenia dawnych praw koronie czeskiej i koronacy cesarza królem czeskim i chcą tego dopiąć w ten sposób, że się przymilają carowi rosyjskiemu. Chcąc zapobiedz tym agitacyom ministerstwo przedlitawskie chwyciło się środków dozwolonych tylko w wyjątkowych wypadkach, to jest zawiesiło sądy przysięgłych i zaprowadziło w Pradze mały stan oblężenia. Namiestnik Czech wydał rozporządzenie zabraniające zgromadzania się na placach i ulicach, noszenia odznak, wywieszania innych cho-

ragwii jak tylko w barwach kraju lub państwa. Prócz tego namiestnictwo zawiesiło wydawnictwo kilku pism, a wielu dziennikom nakazano aby obowiązkowe egzemplarze przedkładały na 3 godziny przed ich wydaniem.

Ze stowarzyszeń rozwiązano Klub stronnictwa młodoczeskiego (od którego klucze potem oddano jednak) i kluby mieszczańskie w Pradze i przedmieściach.

W mieście tak dużem jak Praga łatwo o zbiegowisko przy lada okazji a czem bardziej jest ściśnięta awoboda obywatelska tem łatwiej o wykreoczenia, to też ciągle dochodzą wieści o starciach między policją a ludnością.

W okienku piwnicznym w gmachu praskiej dyrekcji policji znalazło-

no podłożoną petardę. Policya śledzi za sprawcami. Ogółem około 100 młodoczechów już przyaresztowano.

W ostatnich dniach odkryła policya w Wiedniu spisek anarchistów, na czele którego stał robotniczy: Haml i Haspl. W mieszkaniu ich znaleziono wiele druków — w sofie ukryta była prasa ręczna, a w stoliku kasaeta z czcionkami. Prócz tego znaleziono masę przygotowanych materyj wybuchowych i chemikaliów — nadto szkatułkę, z której wyglądały dwa druty. Szkatułkę znawca zabrał do swego laboratorium. W ciągu rewizji Haspl chciał wyskoczyć oknem. Przy zimowem jego palcie znaleziono dwa haczyki do przyczepiania bomb; wido-

cznie zamach miał być wykonany w zimie. Do spisku należała mała liczba zaufanych, związanych uroczystymi ślubami i zdaje się, że byli w związku z Mostem. Policja już dawno wpadła na trop związku, bo uważając jej zwróciła broszurę „Do robotników w mundurze żołnierskim“

Kronika.

Zbzczechszenie świątyni i cudowne ocalenie. Pióro się wydziera na wspomnienie wypadku, jaki się wydarzył dnia 24 sierpnia b. r. w świątyni na całej Europie bazylice w Einsiedeln w Szwajcarii.

Pomienionego dnia o godzinie wpół do siódmej rano, w chwili, gdy kościół był za pełniony tłumami pobożnych, jakiś szalenie wystraszony w odległości jednego metra do kapłana odprawiającego Mszę św. przy jednym z pobocznych ołtarzów, a potem sam się uśmiecił. Kapłan cudem ocalał, bo kula mimo że przeszła na płocach ornat, albowiem rewerendę i koszulę kapłana, nie wyrządziła żadnej szkody, zostawiając tylko na ciele małą czerwoną plamę w dowód swych odwiedzin na tam miejscu. Znalaziono ją pomiędzy kuszulą a ciętą spokojnie spoczywającą. Cud oczywisty!

Kościół jako zbzczechszonej natychmiast zamknięto. Wywniesiono Przejawiający Sakrament, obrabiono ołtarze, dzwony, zwykłe rury dzień tam się odzywały, zamilkły i można powiedzieć, że załucha wielotygodniową zapowiedź. Tysiące pielgrzymów z Francji, Alzacji i Niemiec z placem obiegło przybyłek i wylądowało za chwilę, w której błądził im znów dozwolonym upaść na kolana przed cudownym obrazem Matki Boskiej w endownej kaplicy. Ale musieli się ówierać w cierpliwości, bo z powodu nieobecności Opatu, poświęcenie kościoła nie mogło się odbyć to go samego dnia. Opat znajdujący się w Tyrolu, zawiadomiony telefonem, natychmiast podążył do domu i już o godzinie drugiej po południu stanął nadzwyczajnym pospieszonym pociągami w swą rezydencję. Dnia następnego już o godzinie czwartej podjął się ceremonii poświęcenia. (N. Dzwonek).

Organista konsulum. Nanczyński i organista z parafii św. Stanisława w Ruffalo, p. Rożan, otrzymał w tych dniach nominację na konsula amerykańskiego w Warszawie.

Nowe organy za kilka tysięcy złr. postawił jakiś zagraniczny organista w Rzeszowie. Jużto trzeba przyznać, że rodakom naszym, którzy się w kraju znalazli, odmawiają swój poparcie. Że żydzi u. p. sprzedają obrazy świętych nabożnych, holi to — ale nie tyle, gdyż moneta chociaż w kraju kosztuje, ale że fabrykant zagraniczny zabiera pieniądze rodakom „po nosa, to przecież krzywdą!

Deszło do naszej wiadomości, że w krótkim czasie mają stanąć nowe organy w Sienawie. Sądziły, że WW. Duchowniostwo nie dopuści, by pieniądzą gorzką pracę zdobyty na ziemi ojczyznej, dostał się za pracę cudzoziemcom a to tem bardziej, że i my mamy redaktorów organistów, którzy na tem polu są znani z talentu i sumienności.

Księża na wolocypedach. Wolocyped poczyni sobie zjedynić uznanie nawet u duchowniostwa. Takby przynajmniej wnosił należało z rozporządzenia kardynała-arcybiskupa Mechlinu, który dozwolił duchownym swą dyceję posługiwać się wolocypedami i podczas jazdy zastępować długie

Wybory na posła do Rady Państwa odbyły się dnia 5. października br. z powiatów: Jarosławskiego i Cieszanowskiego w Jarosławiu. Z 2 postawionych kandydatów wybrano większość głosów X. kan. Leona Pastora z Radymna, znanego za swej działalności dla dobra ludu, na stanowisku dyrektora Towarzystwa powożeniowego w Radymnie.

„Nowy Dzwonek“ czasopiśmie ludowe, redagowane przez ks. Marcello Dziurzyńskiego w Krakowie (ul. Piłkarska 1. 5.) odznacza się doborem treści i językiem jedynym. Gazetka ta wychodzi dwa razy na miesiąc 1. 15 każdego miesiąca. Ze względu na nader przystępny przedpłatę wynoszącą kwartalnie 1 złr., powinno być czasopiśmie to znajdować się w każdym domu. P. Organistaś mający bezpośredni związek z ludem, winni gazetę tę bardzo chętnie popierać.

W Krzemienicy (dyec. przemyskiej) opróżnioną posadę organisty objął prowizorycznie p. Marian Sierosławski.

Rozmaitości.

Skutki święcenia niedzieli Zabawno zdarzenie opisuje gazeta angielska z Pleasantville. Zona fabrykanta X. wzięła w siebie w niedzielę gości, chęć ich przyjąć, posłała dwójce swych dzieci by przyniosły z piekarni ciast. Po długim wyczekiwaaniu wróciły narazem dzieci bez pieniędzy i z próżnym koszykiem. Na zapytanie matki, czemu nie kupiły ciast, odpowiedziały, że kupiły, jednak piekarz powiedział im, że z powodu niedzieli nie wolno im zakupionych ciast na ulicę wynosić, lecz mogą je w sklepie zjeść — co też dzieci nie czyniły. Oto obrazek z życia amerykańskiego.

Przed pierwszym występem. Piewon artysta-tenor, który dopiero co został zaangażowany do opery w większym mieście, otrzymał od pewnej pani pokój na I piętrze. Za raz pierwszego dnia, swoim zwyczajem, zaniósł się nuda na występ, powtórzył sobie skalę chromatyczną, wystąpił ją od pianissimo a kończąc na fortissimo. Ponieważ gospodyni nie

należała do ludzi muzykalnych, tedy przestraszona, mniemając, że artysta ów cierpi jakiegoś bólesci, posłała swą służącą do niego z oznajmieniem, aby był spokojny, bo przygotowało już dla niego gorący rumianek.

Testament cygana. Przeczuwając blizką śmierć cygan kazał wezwać do siebie notariusza, aby tenże spisał jego ostatnią wolę. Gdy notaryusz wraz z pisarzem pojawili się w oddalonym od miasta brudnym pomieszczeniu cierpiącego cygana, spostrzegł, że tenże prawie mówić już nie mógł. Coprędzej tedy jeli spisywać testament. Cygan na stawiane pytania pokakiwał — przeznaczając wreszcie na gminę znaczącą sumę — zapisując także ograniczenie, notaryuszowi i pisarzowi większe kwoty. Skoro już testament był spisany — pytał notaryusz cygana: „a kto ma dać to pieniądze?“ Cygan wyklął: „kto mo, to do, kto nie mo, to nie don“ — i odwróciwszy się wyzionął ducha. Na twarz cygana malował się uśmiech szalony.

Nie szybko ale... oryginalnie. Niejaki Emil Scharzo, niemiec z pochodzenia, a linoskok z zawodu, postanowił przebyć przestrzeń pomiędzy Manchesterem a Londynem 154 mil niemieckich stójąc na drewnianym kuli, wagi 87 funtów. Oryginalny podróżnik przebył tę przestrzeń w 50 dniach, robiąc dziennie od 1 do 2-ch mil. W podróży stracił 10 funtów wagi, kula zaś zmniejszyła swą powierzchnię o jedną trzecią część. W drodze zdarł Scharzo 30 par trzewików, żywił się zaś jajkami i wędlinami. Dwóch wolocypedów towarzyszyło mu w drodze w charakterze świadków.

Przewodnik higieniczny omawiając w Nr. 9 b. szczerpiano opsy, zakorażona swa cenna pracę słuszy. Statystyka opsy nie jest pozbawiona nawet humoru: Należałoby pokolenia niemieckich, gdzie jeszcze zwyczajem jest dzieciobójstwo, tak był przekonany o złych skutkach krowianki, że synów swoich nie pozwolił zaszcześcić, natomiast dał się nakłonić do zaszczeplenia cerek, w nadziei, że pozbędzie się ich w sposób łatwy. Skoro i tam wybuchła epidemia opsy, synowie padli ofiarą, a córki ocalały. Opowiadają, że odtąd fakirowie dają szczerpie synów nie córki.

Polacy w Ameryce. Przed ciazem H. Sieniradzkiego „Fryne“ byłego właściciela cara rosyjskiego, a obecnie znajdującego się na wystwie w Chicago, oczywiście że w dzielnicy rosyjskiej, stanął jakiś obcy. Moskal tłumacz zaczął objaśniać gościowi znaczenie obrazu, dodając iż go malował prawosławny H. Sieniradzki. Klumstwa te moskal usłyszał polak p. M... i głośno zwrócił tłumaczowi klumstwo bożenie. Moskalisko zapytał się okropnie, lecz nie mógł nie odpowiedzieć.

Strach lwów, tygrysów i innych dzikich zwierząt przed zrywającą myszą i szczurem nie jest bynajmniej bajką, jakby się to zdawało. W jednej menażerii amerykańskiej robiono niedawno temu próby. Aby się o tem przekonać, gdy wypuszczano mysz do klatki,

gdzie się znajdowały dwa lwy ogromne, te oskoczyły w przerażeniu, z rykiem strasliwym i usiłowały wydostać się z klatki. Powoli dopiero się uspokoiły i nie zwracały na mysz uwagi. Podobnie też zachowywał się tygrys. Słoń drżał ze strachu, tylko hyeny i wilki dusiły natychmiast myszy, gdy je do klatki wpuszczono.

Dzwon wolności. Jak wiadomo — stary dzwon wolności, który w r. 1776 ogłosił światu niepodległość Stanów Zjednoczonych, obecnie zaś znajduje się na wystawie w budynku stanu Pensylwanii, nie może być używany z powodu pęknięcia, nie dającego się naprawić. Postanowiono więc odlać nowy dzwon z metalu, wśród których znajduje się wiele drogocennych pamiątek historycznych, ofiarowanych przez rozmaite stowarzyszenia i osoby prywatne. Pomiędzy historycznymi pamiątkami, użytemi do odlania dzwona, znaleziono także polskie monety z czasów wolnej Rzeczypospolitej.

Czynność odlania szczęśliwie odbyła się w lipcu br. w Troy N. Y.

Komitet zajmujący się tą sprawą zebrał wykaz pamiętnych dat, które nowy dzwon wolności ma przypomnieć rok rocznie całemu światu. Pomiędzy niemi znajdujemy cztery daty drogie sercu każdego Polaka. A mianowicie:

3 Maja, rocznica ogłoszenia konstytucyj w Polsce (1791).

11 i 12 września, oswobodzenie Wiednia przez Jana Sobieskiego (1683 r.)

11 Października, śmierć Kaźmierza Pułaskiego w bitwie pod Sawannah (1790 r.)

16 października, śmierć Tadeusza Kościuszki w Solnie w Szwajcarii (1817 r.)

Nadestane.

Rubryka „Nadestane” nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.



M. SOJKOWSKI
Pracownia Organów i Harmonium w Przemysłu

ma na składzie nowe organy kościelne

— i Harmonia od 70 zł. do 300 zł. —

— Sprzedaje także na raty. —

Poleca się łaskawej pamięci Przewielebnego
Duchowieństwa i pp. Organistów.



*Harmonium w domu Organisty
Jest pożądane, bo nie trza kalikanciści.
Można sobie wygrywać mazurki i koledy,
Nie bacząc wcale na Prohoszcza względy.
A łatwo je kupić, to każdy dziś powie:*

U Śliwińskiego na raty we Lwowie.

Zostająca pod osobistym zarządem
właściciela, który doświadczenia swe
na 20letniej opiera praktyce—w ma-
szynę najnowszą konstrukcyi oraz
czcionki z pierwszorzędných fabryk
zaopatrzona



Konkurencya uczeiwa



DRUKARNIA
LUDWIK STYRNA
w Jarosławiu



Korekta staranna



Wykonywa: dzieła, broszury, cenni-
ki, tabele, dyplomy, powinszowania,
zaproszenia, programy, ogłoszenia,
naczółki na listach i kopertach, bilety
wizytowe, i t. d.

